WŁADYSŁAW KAROLI.

Z CYKLU:

„MORZE”.

Wydał Konrad Mirwicz.



WARSZAWA — 1914.

Składy główne:
E. Wende i S-ka — Warszawa.
H. Altenberg — Lwów.

WŁADYSŁAW KAROLI.

Z CYKLU:

„MORZE”.

Wydał Konrad Mirwicz.

WARSZAWA — 1914.

Składy główne:
E. Wende i S-ka — Warszawa.
H. Altenberg — Lwów.

Druk. E. Szyllera w Warszawie, Tamka № 46.



... Bo dusza własna wtedy jest tylko klejnotem godnym, aby go pokazać światu, gdy w niej grają blaski wielkiego słońca wszechżycia—wszechmiłości. Myślę, że to jest droga, którą pan pójdzie dalej, ponieważ wiele ścieżyn, jakiemi idą piosenki pana, do drogi tej dochodzi...

List Maryi Konopnickiej do Władysława Karolego z dnia 6 Marca 1899 roku.

Z CYKLU:

„MORZE“.

WIDOK FALI.

Przedemną wielkie, wielkie morze
Falą się siną rwie i kłębi;
Próżno myśl wtargnąć chce do głębi,
Powierzchnię tylko, tylko porze...

Gdy wzrokiem sięgnę w wód bezmiary,
By tajemnicze zbadać wnętrze,
To myśli coraz me gorętsze
Jakie tam dziwy, jakie czary?...

Ach! gdybym poznał oceany
I niezgłębione wiedzy dziwy,
W wędrówce ducha niezbadanej,

Czyżbym, duchowy sybaryta,
W powłoce ziemskiej był szczęśliwy?..
Napróżno głos mój drżący pyta!

SYRENY.

Na światy wieczór senny spływa,
Na morzu lśni się wody łuska,
Ciszę wieczorną szmer przerywa,
To okręt wielki fale muska.

Chwiejąc się, płynie, na-pół senny,
Tam, gdzie, wśród wody, sterczą skały,
Po wielkiej warstwie wód, bezdennej
Sunie ku głazom, oniemiały.

Ze skał w dal płynie pieśń natchniona,
Czaruje zmysły chór wspaniały,
Lśniące się bielą syren łona.

W swawoli zmysłów, rozkiełzanej,
One to okręt opętały
I u skał, chwieje się, strzaskany!

OKRĘT.

Po srebrno-sinej wód przestrzeni
Wspaniały, dumny okręt płynie;
Fala się zwija, drga i pieni,
Lecz cicho, głucho tam... w głębinie.

I roi okręt, że zbrojonej
Piersi o łaskę prosić będzie
Ocean wielki, ujarzmiony,
Tak cicho, cicho, głucho wszędzie...

Oh! tyś zapomniał, że od wnętrza
Wód... burza straszna ciszę zrywa
I coraz wyższe warstwy spiętrza.

Idzie huragan coraz dalej,
Groźne twe czoło śmiało wzywa.
Okręcie!—tyś na łasce fali!

W GŁĘBI.

W bezmiernej, głuchej, wód topieli
Na żółto-szarym morskim piasku
Perła się cudna mieni, bieli;
Nikt nie zna piękna jej i blasku...

Mkną po wód fali chyże nawy,
Rój chciwych skarbu w światy płynie,
Nikt z nich nie duma, nie ciekawy,
Że perła leży tam... w głębinie.

Czyż tłumy ludzkie to nie morze,
I nie tak samo bywa w życiu
W każdej krainie, każdej porze?

W ciszy tajemnej, w bólu głuszy
Perła szacowna tkwi w ukryciu
Na dnie nieznanej tłumom duszy!

ZABŁĄKANY.

Bezmierne, cudne, wielkie morze
Ukołysało szmaragd fali,
Księżyc posrebrzył wód przestworze
I płynie w chmurnym szlaku dalej...

Na horyzoncie znikły mewy.
Płynąc w kres świata nieprzejrzany,
Wśród nocnej ciszy słychać śpiewy, —
To płynie okręt zabłąkany...

Sypią się iskry, para bucha,
Komendy trwożnej wiara słucha
I zdwaja silnych dłoni pracę.

Z piersi nabożna pieśń w dal płynie;
Echem w bezmiernej wód głębinie
Nimf koralowe drżą pałace...

LATARNIA.

Na granitowej morza skale,
Wśród huraganów burz, zawiei,
Gdzie rozbestwione tańczą fale,
Stoi latarnia... blask nadziei.

Skąpana w szarych wód odmęcie,
Rzuca blask jasny w przestrzeń mroczną,
Przypływa okręt po okręcie,
Wszystkie wraz u jej stóp odpoczną.

Niebo ozłoci jutrzni zorza,
Okręty spłyną hen za morza,
Pełne wesela i radości;

Latarnią duszy skołatanej
Zostanie na burz huragany
Wszechludzki, jasny blask miłości...

WALKA.

Kłębią się morskich wód odmęty,
Ptactwo szybuje w dal obłoczną,
Płyną z dwóch krańców w ślad okręty,
Formują szyki, bój rozpoczną.

Wkrótce z armatnich paszcz obwieszczą
Walkę morderczą na śmierć, życie,
Fale ryknęły im złowieszczo,
Chmury zachodzą na błękicie.

Stalowych, wielkich bestyi czołu
Spiż gromowładny opór stawi,
Przekleństwa zgłuszy ryk żywiołu.

Bandery padną, morze sine
Piękne swe jasne wody skrwawi,
Człowiek człowieka pchnie w głębinę.

ŻEGLARZ.

Wśród sinych, zdradnych, wielkich wód przestworzy,
Gdzie się w szaleństwie kłębią morza wały,
Steruje żeglarz, lecz duch się nie trwoży;
Od strachu usta jego nie zbielały...

Tam cel daleko, we mgłach i mroku
Pruć musi mocą fal wściekłych krawędzie,
Pierś jego pała, ogień błyszczy w oku,
Głucho naokół, głucho, głucho wszędzie...

Czasami tylko blask senny na fali
Odbije słońce, przed nadejściem nocy,
Żeglarz steruje, coraz szybciej, dalej
I walczy śmiało przeciw dzikiej mocy...

Czy minie szczęśliw ponure głębiny
I zwycięstw okrzyk wybiegnie mu z łona,
Czy go przepastnych wód schłoną rekiny?

Nie myśli o tem, na burzliwej fali,
Ku burzom swoje wyciąga ramiona;
Młodości zapał piersi jego palił



NA BRZEGU.

Stoję na piaskach lotnych i wodzę oczyma
Tam, gdzie ocean z siłą uderza o brzegi:
Pewny on, że mocy jego nic nie wstrzyma,
Ni ziemia płowo-szara, ani skał szeregi.

Z furyą wściekłą biel piany rozrzuca dokoła,
Straszny, wielki, ponury i dziki w swej chuci,
Nie słyszy, gdy litości rozpacznie kto woła,
Nie spocznie, zanim ofiar na brzeg nie wyrzuci.

Nad wód wielkich powłoką, nad ciemną głębią
Ptactwo przelata trwożnie, szukając schronienia,
Wzburzone, sine wody piętrzą się i kłębią,
A wszędzie tylko rozpacz i dzieło zniszczenia;

Wtem... błyska w dali jasność, niebo się rozwarło
I spojrzał Bóg z litością, z za niebieskiej chmury,
Na ziemię cichą, smętną, z żalu obumarłą.

Ocean umilkł, zawył głosami dzikiemi
I, patrząc wzrokiem trwogi w niebieskie lazury,
Spokojny, cichy liże stopy skał i ziemi!

ŚWIĘTO.

Jest świętem pięknem w ziemi Washingtona
Dzień, kiedy idzie na brzeg dziatwa hoża
I niesie kwiaty, wzięte z ziemi łona,
A potem rzuca je na fale morza.

Na ono święto patrzy złota zorza,
Na wód przestrzenie, które ścichły w szale,
Na kwiat pamięci dla tych, którym łoża
Do snu wiecznego zgotowały fale.

Dziatwa hymn nuci, serdeczny, natchniony,
I szepce modły ustami drżącemi,
A fale huczą, grają jako dzwony.

Na piaskach brzegu tocząc zwarte koło...
Przed dziatek pieśnią, wielkim bolem ziemi.
Ócean dziki harde chyli czoło!

BURZA.

Purpurą płoną niebios zorze,
Blask kładąc na wód oceany...
Powstało ze snu wielkie morze,
Wznosi swe fale, toczy piany.

Fala grzbiet łamie słabszej fali,
Z dzikim skowytem, wściekłym rykiem
Ptactwo, spłoszone, ginie w dali,
Płynąc w lazury niebios z krzykiem.

Słońce z za chmury blaski blade
Śle na wzburzone morze sine,
Na rozwichrzoną fal kaskadę,
Patrzy przez piany w dal, w głębinę.

W głębinach na dnie, w wód topieli,
Pianą walczących wód pokrytą,
Perłowych konch się łoże bieli —

Tam, w mowie swojej wyuzdany,
Neptun spór wiedzie z Amfitrytą
I miota gniewu huragany.

CISZA.

Ucichło wielkie, sine morze,
Wschód słońca nad niem się promieni,
Na dnie otchłani nimfy hoże
Usiadły nagie, w kęp zieleni.

Śmieją się hoże zalotnice,
Zbierają perły w wód przezroczy,
Szczęście rumieni jasne lice,
A ogniem żądzy płoną oczy.

Pławią swe ciała w złotym blasku,
Jedwabne, miękie, snują sploty,
Igrają w złotym morza piasku,
Żądne wesela i pieszczoty.

O snach miłosnych każda marzy,
Drżą, pełne pustot, śnieżne łona,
Lecz jednej błyska łza na twarzy...

Wspomina smutnie syna ziemi,
Niegdyś tuliła go w ramiona...
Więc pamięć święci łzy srebrnemi!

DO BIEGUNA.

Okryty płaszczem ciemnej, cichej nocy,
Śród skał zdradliwych okręt drogi szuka
I zbacza chyżym biegiem ku północy,
A imię jego brzmi krótko—„Nauka!“

Na burtach statku, wpatrzeni w magnesy,
Śmiałkowie młodzi śledzą fale wody,
Celem ich zadań poznać ziemskie kresy,
Przez biegunowe w dal przedrzeć się lody!

Na ich spotkanie jaśnieje czerwono
Świt blaskiem wielkim, z za lodów przyłęczy,
Zorza biegunów zbiega się koroną,
Potem dogasa w wielkich łukach tęczy.

Wrócić sądzono? — okryje ich chwała,
Zginąć? — to wtędy młodzieńcze ich ciała
Zamrożą lody, błyszczące w oddali!

Rozkosz, lub zgubę, zgotuje los skrycie,
— To tylko pewne, że święcą swe życie
Blaskom nauki, którą ukochali!



POD ZWROTNIKIEM.

Pośród przepastnych, sinych, fali morza,
Kędy południa ciepłe tchnienie wionie,
Na wyspie cudnej kwitną łany zboża
I palmy smukłe stoją w swej koronie.

Zefiry rankiem pieszczą wyspy łono,
Pod ich pieszczotą przyroda odżywa,
Na kraj czarowny, niwę ukwieconą
Rozkosz nadziemska z jasnej chmury spływa.

Wtem huk złowieszczy wzrusza łono ziemi,
Ciemnieją niebios wesołe lazury,
Wulkan, zbudzony, wstęgami złotemi
Potoki lawy wyrzuca do góry.

Ocean wielki wre, huczy, szalony,
Bryzga swą pianą w palm smukłych korony,
Kłębi się, piętrzy, wzburzony i siny.

Jak gdyby mówił, gdy fale swe miecie:
„Czuwajcie, ludzie, albowiem nie wiecie
Żywota końca dnia, ani godziny!“



NA LAGUNACH W WENECYI.

Płyną fale z morza na laguny,
Na niebiosa szary świt się wkrada,
Wietrzyk trąca o mandolin struny
I miłosne dzieje opowiada.

W jasnych blaskach, cichej aureoli,
Weszła jasna nad Wenecyą zorza,
Po lagunach, w złotej swej gondoli,
Płynie dumny i milczący doża.

Przy nim córka, o prześlicznej twarzy,
Smutnie dłonie swe różowe splata,
O rycerzu ukochanym marzy,
Co popłynął walczyć na kraj świata.

Święta Łucja sprawi, dziewczę złote,
Że twój rycerz z pod Lewantu wróci
I ukoi duszy twej tęsknotę,
Porzuć smutek, rozłąki nie skróci!

Płyną fale z morza na laguny,
Na wir toni zorza blaski składa,
Wietrzyk trąca o mandolin struny,
O Wenecyi dziwach opowiada...

ŚLUB DOŻY.

Rok rocznie pan Wenecyi, dumny, możny doża,
Witając świadków rzesze podniosłemi słowy,
Zawierał związek ślubny z siną falą morza
I rzucał w tonie wielki pierścień, brylantowy.

Z złotych stągwi perliste jagód czerpiąc wino,
Spełniał toast godowy w puharze z opali,
A potem, gromki okrzyk śląc nad wód głębiną,
Roztruhan drugi, złoty, niósł wybrance — fali.

„Falo, pomnij — powtarzał — wieczna spólność czeka,
Ja miłość tobie daję, bądź wzajemną w darze,
Niech na ciebie me serce nigdy nie narzeka,
Tyś stróżem mego mienia, więc zatop korsarze!“

Fala, widać, zaklęcia słuchała wzruszona,
Otwierając swe sine, miłosne ramiona,
Do stóp doży rzuciła się na doku brzegi.

Na brzegu stał w skupieniu tłum z głową odkrytą,
Wraz zagrzmiał: *„Viva mare e doge marito!“*
I salwy długo słały liczne dział szeregi.

WENECYA.

By na wodne przestrzenie mieć drogę otwartą,
Dźwignąć ciebie z wód piany, Wenecyo bogata,
Z Adryatyku jasnego kęs łona wydarto
I wstałaś piękna z morza, jak piękny cud świata...

Myśl ma białym gołębiem nad tobą ulata,
Nie tęsknię więc za Cyprem, ni za kwietną Maltą,
Patrzę, gdzie sztuki dzieło z przyrodą się brata,
Na łukach twych kościołów, marmurach Rialto.

Dzielni Padwy rycerze ojcami ci byli,
Kładli gmachów osnowy z granitu wykute,
W niebios chmury dźwignęli szczyty *Kampanili*,
Pod Lepanto stłumili Saracenów butę!

Owoce swych zdobyczy liczne dałaś światu,
Rządzona zbrojną dłonią świetnego senatu,
Męstwa, bogactw, mądrości dzierżyłaś swe berło!

Dziś okrył cień żałoby prastare twe mury,
Kampanila runęła... Dźwigniesz ją do góry
I będziesz wiecznie cudną Adryatyku perłą!



SIELANKA WENECKA.

Na starych Zecca murach dwunasta uderza,
Srebrny promień miesiąca kąpie się w lagunie,
Wiotka, strojna gondola, płynie od wybrzeża,
Jak łabędź po srebrzystej, cichej fali sunie.

Paolo wody tonie lekko wiosłem trąca
I przed domkiem na Grando Canale przybija,
Z okien się wychyla Pepita marząca
I słychać cichy okrzyk „carissima mia!“

Gentildonna z wyrzutem gani gondoliera,
Że nie był dzionek cały, pożegnawszy rano,
Chłopiec klnie się, że kocha, zarzuty odpiera
I przysięga, że jeździł z gośćmi na Murano.

Wierz Pepito mu zawsze, bo hydra zazdrości
Jest niedobrym objawem w wybuchach miłości,
Jego zapał zagłuszy, strawi serce twoje!

Tyś piękna, jak lilia, i jak lilia świeża,
W jego piersiach najmocniej w takt serce uderza,
Wzajemnie wzniosłą wiarą darzcie się oboje!



WIDMA.

Na falach morza snują się mgły zmroku,
Miraże wstają w jasnej gazy szacie,
Przepływa w dali Kolumb, ze łzą w oku,
Przepływa z hufcem, na mglistej fregacie.

Głosów tajemnych słychać szmer i drżenia,
Bluźnierstwa, gniewy i uniesień krzyki,
Potem blask łaski, słowa uwielbienia,
A przy nim staje widmo Ameryki.

Lecz wtem w mirażach zachodzą odmiany;
Powstaje Kolumb, odziany w szmat zgrzebny,
Na rękach dźwiga żelazne kajdany,
Sławę odjęto, bo nie był potrzebny...

Z oczów mu tryska hart, niezłomna wola,
Na czole jego lśni aureola
I bije jakiś dziwny blask, promienny,

Hołd, cześć składają nowych światów dzieje;
Żeglując, ziścił uczonych nadzieje,
Stwierdził swój geniusz i sąd ludzki zmienny!



WYROKI NIEBIOS.

W obłokach pary, w czarnym jak kir dymie,
Szybuje okręt w dal, po morskim szlaku,
W falach zanurza cielsko swe olbrzymie,
Wywiesił godło „Brandeburg“ na znaku.

Po Atlantyku płynie o zachodzie,
Paszczami armat morderczych spoziera,
Czołem miedzianem wrące fale bodzie,
Z dumą się na wód powierzchni rozpiera.

Wraca z Afryki, gdzie spalił trzy wioski,
Na pale nabił kafrów czarnych ciała,
By imię jego wyraźnemi głoski
Dłoń dziejopisa w księgi zapisała.

Wtem huk się rozległ, z nim przekleństwa słowo,
Fale się kłębiąc, rafę granitową
Wraz ukazały w przepastnej głębinie,

Opadły maszty, z napisem „bez trwogi“,
Okręt się zachwiał... koniec jego drogi...
Jak źdźbło skruszone w wodach sinych ginie.

GWIAZDA MORZA.

Żeglarze, płynąc przez wodne bezdroża,
Kiedy się burza z rykiem strasznym zbliża,
Czynią na piersiach pobożny znak Krzyża
I szepcą: „Wspieraj nas, o Gwiazdo morza!"

Wtedy z chmur nieba patrzy Matka Boża,
Zwracając pełne jasności spojrzenie
I, nakazawszy żywiołom milczenie,
Ciszę sprowadza na wodne przestworza.

Wraz oniemiała pada fala sina,
I trwożnie piany białe wdal unosi,
Matka Prześwięta zwraca się do Syna,
O łaskę, pomoc dla ginących prosi.

W niebo pieśń biegnie, pieśń z morskiego łona:
„Matko przeczysta, bądź błogosławiona,
„Ludzie o łaskę proszą Cię w pokorze,

„Do Ciebie wznoszą głos wszyscy strapieni,
„Dla Ciebie kartę losów Bóg odmieni,
„Ogień zagasi i uciszy morze!"

DO BRAZYLII.

Słońce się z za chmur brzemiennych wyłania,
Promienie jego blask na wodę kładą,
Okręt przepływa z podróżnych gromadą,
Przepływa z gronem włościan z pod Poznania.

Wśród ciszy morskiej hymn chwałę wydzwania,
Śpiewają chórem: „Kiedy ranne zorze“
I wzrokiem smętnym patrzą się na morze,
Słychać westchnienia, skargi i szlochania.

Słońce już wzeszło; w promieniach skąpana,
W zieleni lasów dziewiczych spowita,
Brazylia łonem swym wędrowców wita,
Oni się dziwią, wielbiąc hymnem Pana.

Zaprawni w walce z teutońską hołotą,
Ufni, że idą po perły i złoto,
Dążą z piłami przez leśną gęstwinę

I odnajdują w dalekiej Paranie
Śpiew swojski, miły, na pszenicznym łanie,
Braci, osiadłych tu dawniej—gościnę.

Z DALI.

Przedemną wielki, piękny, ocean bez końca
Rozpostarł w majestacie wód powierzchnię siną,
I pławi fale swoje w blasku złotym słońca,
Cisza, spokój, panują nad jego głębiną.

Na niebieskiem przestworzu widać punkty zdala,
To żądne bogactw, sławy, w dal okręty płyną
Stalowo-siną łuską poczyna drzeć fala,
Okręty, czyż do portu szczęśliwie zawiną?

Niezbadany tajemny ocean dla ludzi,
Czyż znają oni siłę, co tkwi w jego łonie,
Któż wie kiedy on zaśnie, kiedy się obudzi,
Kogo darzy przyjaźnią, kogo w falach schłonie?

Żeglujcie z wiarą w sercu, z zapałem żeglarze,
Wśród pustki ku lazurom zwracajcie swe twarze,
Szukajcie jasnych blasków na nieba błękicie.

Gdy dzisiaj spokój ducha znajdujecie wszędzie,
Nie pytajcie, czy jutro wasze jasnem będzie,
Jak morza zmienne głębie jest to ludzkie życie.

GROTA FINGALA.

Przez Atlantyk na północ szmaragdowa fala,
Kłębiąc głębin przepaście, z mocą wściekłą płynie,
Na Hebrydów osnowie lśni grota Fingala,
Sześcioboczne jej słupy budują świątynie,

Wiatry grają melodje w samotnej krainie,
Drżą od akordów wielkich bazaltu klawisze,
Z zastygłej piersi ziemi hymn potężny płynie
I echem swem stugłośnem spływa hen, gdzieś
[w ciszę!

Na niebie księżyc błysnął pośród mroków nocy,
U stóp wielkiej świątyni pieni się kaskada, .
Morze słucha zdziwione dziwnych dźwięków mocy,
Kłębi się, huczy, tańczy, w dziki zapał wpada.

Pod koniec mroków nocnych na ciemnie błękitu,
Rzuciła Eos, wstając, jasny odblask świtu,
Powiały wiatry nowe na bazaltu góry;

Stanęło, patrząc, smętnie, zasłuchane morze...
Ostatni akord tonów uleciał w przestworze
I zmilkła wielka, piękna, muzyka natury. .



WIELORYB.

Przez wielkie morza wód przestrzenie
Płynie wieloryb sybaryta,
Słoneczne grzeją go promienie,
Nałykał rybek się do syta.

Przesącza wodę w swej gardzieli,
Myśli, że władcą jest on fali,
Co chwila w górę wodą strzeli,
Nie widzi łodzi łowców w dali,

Dumnie kark wznosi wielorybi...
Wtem pada harpun i nie chybi,
Lecz się zanurzy w ciało zwierza.

Władcę morskiego koniec czeka,
Stanie się łupem on człowieka.
Który go ściągnie na wybrzeża.

TWE OCZY JAK MORZE.

Patrzę w Twe piękne, czarowne oblicze
I przed pięknością serce swoje korzę,
Patrzę w Twe oczy, wielkie, tajemnicze,
Pełne zagadek, jak głębokie morze.

Czy mnie zawiodą one na bezdroże
I wicher chłodny powieki osuszy,
Czy też, w nie patrząc, ujrzę szczęścia zorzę
I przez nie ujrzę skarby wielkiej duszy?

Wabią mnie oczy, jak morze bezdenne,
Choć nie wiem wcale, co mi blask ich wróży,
Czy ziszczą one marzenia me senne,
Czy złamią pierś mą huraganem burzy?

Patrzę w Twe oczy, głębię ich otchłanną,
Gdy ziemia cała wielką zorzą ranną,
Promiennym, jasnym, czułym, blaskiem świta,

Śmieją się do mnie i wabią te oczy
Głębią bezdenną swych jasnych przezroczy,
Na dnie ich dziwy wzrok mój chciwie czyta!

PIĘKNA RYBACZKO!

Piękna rybaczko, na spokojne
Morze swem cudnem okiem rzuć,
Prześliczny połów wody hojnie
Dadzą, wesoło prowadź łódź.

Oh! gdybyś chciała, zdobna w czary,
Miłosną na ląd rzucać sieć,
Mogłabyś chłopców mieć bez miary,
Mogłabyś więcej niż ryb mieć.

Rybaczko piękna z pod Piombino,
Rybaczko cudna, pełna kras,
Kochaj, nim młode lata miną,
Na połów rybek zawsze czas.

POŻAR OKRĘTU.

W mrok ciemny, bezgraniczny niebo się zanurza,
Na przestrzeni fal czarnych tkwi światło w oddali,
I w słup ognisty wzrasta — to okręt się pali,
Pioruny go rozdarły, skołatała burza!

Do skał nagich i zimnych ptastwo się przytula,
Uciekło... tylko krąży albatros olbrzymi
I na okręt spogląda, co w płomieniach dymi,
Na orkan rozszalały, co z wściekłością hula.

Na pokładzie okrętu wre walka zaciekła:
Tłum, zbity w jedno ciało, do szalup się tłoczy,
Walczy pięścią, przekleństwem ciska w oczy,
I w przestrachu szaleńczym tworzy obraz piekła...

Do porządku przyzywa, stanąwszy na straży,
On jeden niewzruszony, choć blady na twarzy,
Rozkazy swe wydaje i stoi przy maszcie.

On jeden się nie stara, aby wyjść z zamętu,
On jeden nie ucieknie — kapitan okrętu,
Póki statek nie stoczy się w morskie przepaście.

CHOCIAŻ...

Chociaż wciąż płynę przez burz pełne morze,
Wciąż walkę toczę z ciężką życia falą,
Jednak swej duszy zbytecznie nie trwożę,
Jednak się na los me usta nie żalą.

I beznadziejnie, rozpacznie nie biadam,
Jeszcze się miłość pali w mojem łonie,
Nie puszczam wioseł i rąk nie zakładam,
Jeszcze wciąż z wiarą patrzę, mknąc przez tonie.

Na ton pogodny nastrajam mą duszę,
Z wiarą, że naprzód, naprzód, płynąć muszę
I szybkiej, hyżej powierzam się fali.

Ku blaskom słońca bandera się zwraca,
A dusza myśli rozpaczne zatraca
I morze niesie naprzód, dalej, dalej.

W GŁĘBINACH.

W oceanu głębinach wre odwieczna praca:
Dla nimf świetlanych gmachy budują korale;
Ląd się stary porusza i w niwecz obraca,
Ławice nowe rosną i wstają nad fale.

Perły się srebrzą w blasku, snują meduz grona,
Wodorosty do góry pną się w słońca blasku,
Polipy ich odnogi chwytają w ramiona,
Trytony i gwiazd roje złocą się na piasku.

Powstają z morskich toni porfirowe skały
Wznoszone przez przyrody potężnej atomy;
Wielki świat ten podwodny, bogactwem wspaniały,
Skarbów, tajników życia zawiera ogromy.

A ludzka myśl, co szuka wciąż zagadki bytu,
W bezmiernych wód przestrzeniach i toni błękitu,
Dziwi się tej przemianie natury bez końca,

Przedziera się w czarowne, bezmierne otchłanie...
Pragnienia jej ugasić dziś nikt nie jest w stanie,
Bo dąży wciąż do wiedzy, do prawdy i słońca!

NUREK.

Codzień swój szyszak dziwny bierze,
Zwój lin i ciężkie swe ubranie,
Pośpiesza nad toń, na wybrzeże,
I w morskie spuszcza się otchłanie.

Na dziwy głębin zwraca oczy,
Nieznane cuda wciąż odkrywa,
Na dnie mórz walkę nieraz toczy
I skarby nowe wydobywa.

I, gdy go tłoczy morska fala,
Żądze w swej piersi wciąż rozpala,
By poznać wielkie tajemnice,

Lecz usta jego wciąż się żalą,
Że jak nad falą, tak pod falą
Moc ludzka zawsze ma granice.

DWIE FALE.

Z granitem twardym wielkiej skały
Walczą dwie silne morza fale.
Jedna wciąż skacze z siły całej,
Pieniąc się, ryczy w dzikim szale.

Lecz nim w granitu pierś cios zada,
Szałem i rykiem upojona,
U skalnych, twardych, złomów pada,
Jakby bezwładna i znużona.

Druga nie ryczy groźnie wcale,
Lecz cicho, z mocą i wytrwale
W spód brył kamiennych wciąż uderza.

I od uderzeń cichej fali
Skała się prędzej skruszy, zwali,
Padnie, rozbita, na wybrzeża.

OBRAZEK STARO-WENECKI.

Nad wodami lśnią mostów półkola,
Lśni blask słońca na wodnej głębinie,
Po kanale powoli, w dal, płynie
Cicha, wiotka i gibka gondola.

Płynie, lekkim wtetrzykiem muskana,
Po wód cichych, spokojnych przezroczy,
A w niej dziewczę przy boku młodziana
W przestrzeń zwraca przecudne swe oczy.

On otoczył jej białe ramiona
I dłoń białą jej ścisnął serdecznie,
Jakaż dola nam, pytał, sądzona?
Czy bez granic tak kochać się wiecznie?

Życia mego poświęcę ci chwile,
Tyś tęsknotą i szczęściem mej duszy,
Na wyniosłą klnę się Kampanillę.

Lecz, gdy zdradzisz, płonące to moje
Serce, żaden czar wtedy nie wzruszy,
Wtedy razem zginiemy oboje.

SMUTNA MA DUSZA.

Smutna ma dusza, jako połamany
Okręt na fali w rozbicia godzinie,
Gdy go wiatr chłoszcze, chłoszczą huragany,
Kiedy milczący, beznadziejny płynie.

Smutna ma dusza, jak nad wód głębiną
Okręt, co szuka wybawczej latarni
I widzi blaski, które wokół giną,
I widzi wokół coraz smętniej czarniej.

Smutna ma dusza, jak ten okręt smutna,
Któremu fale dzikie prują łono,
Któremu wicher zrywa w strzępy płótna,
Któremu konać i ginąć sądzono...

Smutna ma dusza, ale się nie żali,
Że ją dosięga ciężkich losów ramię,
Że burza targa i szyderczo łamie.

Jak okręt smutny, ginący na fali,
Wśród mroków czarnych pośród burzy płynie,
Pławi się w sinych odmętów głębinie.

SZCZĘŚLIWY.

Szczęśliwy ten, kto z siłą wstrzyma
Namiętnych zmysłów wielkie morze
I spokojnemi wciąż oczyma
Na świat ten Boży patrzeć może.

Szczęśliwy ten, kto patrzy jasno,
Wśród burz nie trwoży go zbłąkanie,
W piersiach swych czuje moc swą własną,
Wie dokąd płynąć, gdzie przystanie.

Kto płynąc, pośród wirów świata,
Gdy burza wokół w łódź kołata,
Nie stanie o swój los trwożliwy,

Lecz ze spokojem, wprawną dłonią,
Umie zawładnąć losów tonią
Na życia fali — ten szczęśliwy!

WYSPA TAJEMNICZA.

Otoczona wód falą hen na krańcach świata,
Przed oczami złych ludzi na zawsze ukryta,
Lśni w słońcu wyspa piękna, płodami bogata,
Bujne kwiecie przez cały rok na niej zakwita.

Nikt nie pała zazdrością, karmiony do syta,
Nie wie, co złość i zawiść, fałszem tkana szata.
Rano, kiedy z uśmiechem jasny dzionek świta,
Każdy wita bliźniego, jak siostrę lub brata.

Miłości i szacunku widać żywe wzory,
Jasnemi dla serc czułych są zagadki bytu,
Wesołością bezpieczne rozbrzmiewają bory;
Każdy miłość odczuwa, płynącą z błękitu.

Smętny, pełen żałości głos twój drżący pyta:
Gdzie wyspa ta ustronna, odległa, ukryta,
Co rozkosz z ziemskim szczęściem bezmiernem
[zespala,

Czy droga do niej ciężka, kręta i daleka?
— Odpowiem ci, gdy ludzkość tego się doczeka,
Że człowiek się pozbędzie wszelkich cech szakala.

POMNIK KOŚCIUSZKI W CHICAGO.

Gdzie prowadzą Atlantyku wody
Z Europy w nowych lądów łono,
Szereg wielkich pomników wzniesiono
Mężów, których pamięć czczą narody,

Umysł ludzki daje w każdej chwili
Dzieła wielkie z ziemi Waszyngtona,
I pamięta tych mężów imiona,
Którzy kiedyś tu za kraj walczyli!

Ponad siną falą Michiganu,
Błyszczą wielkie budowli kontury —
To Chicaga widać wielkie mury,
Które gwiazdą jest swojego stanu.

Tam w ogrodzie, na kwiecistem błoniu,
Gdzie lud tłumnie przeciąga bez liku,
Widać piękną postać na pomniku,
Piękną postać Kościuszki na koniu.

W prawej ręce szablę w górę trzyma,
Drugą ujął rumakowi wodze
I przed siebie spogląda oczyma...

Patrzy przez ląd i przez morza piany
Ku tej drogiej, miłowanej drodze,
Gdzie Ojczysty widać Kraj kochany!

CZARNIECKI.

Przy wyspie Alsen, przed dawnemi wieki,
U duńskich, morskich, wielkich, stromych brzegów
Czarniecki stanął na czele szeregów,
Idąc do kresu wyprawy dalekiej...

Ogarnął wzrokiem bojowe przestworze,
Gdy z dala w polu bruździli mu Szwedzi,
On z dzieła planem długo się nie biedzi,
Zrobił znak krzyża, skoczył z koniem w morze.

Za nim rycerstwo w wojennym zapale,
Z pieśnią na ustach: „Prześwięta Maryo,
Prowadź tych, którzy dla Ojczyzny żyją,
Prowadź przez lądy i przez morskie fale“!

I popłynęli nad morską głębiną,
Na brzeg się waląc straszliwą lawiną
I siejąc przestrach, i wielkie zdumienie —

Że Polakowi żywioł nie złowrogi,
Że polskim hufcom wszystkie dobre drogi,
Że ma odwagę Polak-rycerz, w cenie.

GDAŃSK.

Gdzie Wisła do Bałtyku szeroki nurt toczy,
A do niej płyną fale Raduny, Motławy,
Rozpostarł się poważnie Gdańsk wielki, uroczy,
Co już w dziesiątym wieku nabrał wielkiej sławy.

Gmachów pięknych ma mnóstwo gród nowy i stary,
Port polski miał obrońców bacznych w polskich królach;
Tu z Polski i do Polski szły liczne towary,
Co przez wieki słynęły na obu półkulach.

Rozgrywały się wielkie tu dziejów momenty,
Ścierały się wojsk polskich hufce w mężnym szyku,
Pod flagą polską wielkie płynęły okręty
I zwany był Gdańsk możnym, i perłą Bałtyku.

Na giełdzie, gdzie ma po dziś posąg August trzeci,
Błyszczał niegdyś potężny, przez przeciąg stuleci,
W jasnym słońcu, jak tarcza, wielki Orzeł Biały.

Gdańsku! wracam dziś myślą do dziejów z przed laty:
Czy przywdziejesz znów kiedy dawnych blasków szaty?
Czy powrócą dni twojej potęgi i chwały?!

NEAPOL.

Nad morzem, w lazurowej zatoki półkolu,
Pod starego, wielkiego, Wezuwjusza strażą,
Którego garbów złomy wnętrne ognie prażą,
Z dala ściele się cudny widok Neapolu.

Wieżami pięknych świątyń gród błyszczy się stary.
Cztery zamki wspaniałe patrzą na wybrzeże,
Z dala, z winnic i gajów, wioną wiatry świeże,
W katedrze cudem słynie Święty January.

Wschód słońca w cudne kryształy miasto przyobleka,
Święta Lucja ma pieczę na barki z wysoka,
Szmaragdem i szafirem mieni się zatoka,
Nad którą żyli niegdyś Horacy, Seneka.

Tu Boccaccio swych baśni wątek snuł zmysłowy,
I słuchali signory, donne lazaroni,
Tu się perlił lacrima nektar purpurowy,

Czar płynął na Sorrento do Torkwata Tassa —
I dzisiaj wciąż trwa jeszcze wśród kwiecistych błoni,
Wraz z lawą Wezuwjusza, która nie wygasa.

F A L E.

Świat to ocean, a ludzie to fale,
W których się jasne słońce niebios, nurza,
Jedni z żywiołem walczą w dzikim szale,
Innych rozbija każda większa burza!

Jednym sądzono piersią pruć przestworza
I iść na przebój, na walki byt wieczny;
Innym, jak cichym falom pośród morza,
Zdać się na losy, wpłynąć w nurt bezpieczny.

Jednym sądzono naprzód mężnie płynąć,
Unikać zguby, strasznego rozbicia;
Innym los każe wśród zapasów ginąć,
Kropla po kropli oddać całość życia.

Jednym sądzono w życiowym pochodzie
Błyszczeć na słońcu wszystkich barw przepychem;
Innym los każe być wiecznie na spodzie,

Skryć się w bezdennej zapomnienia głębi
I ciągle w życiu tajemniczem, cichem,
Dotykać chłodu, co śmiertelnie ziębi!

JAPONJA.

Na krańcach starej Azji, z której ród wiedziemy,
Lśni szereg wysp kwiecistych, strojnych malowniczo,
Czarnowłose kobiety tam słyną słodyczą,
Bielą się w sadach wiśnie, kwitną chryzantemy.

Pachną drzewa kamfory, rośnie kwiat lotosu,
Chodzą powabne musme, strojne w swe kimona,
I struna mandoliny, ich ręką trącona,
Zlewa się w dźwięku z echem srebrzystego głosu.

To Japonja!.. Jej godło — słońca tarcza złota,
Odkryła Europie swoje skryte lice
I pokazała swoje wielkie tajemnice,
Które zdobi wytrwałość, zaparcie, prostota!

Nad brzegami jej morza, z zadumą na czole,
Wpatrzony w nurt Miako, który rączo płynie,
Przystanął smętny Mazur, pojmany w niewolę.

Śni o chacie nad Wisłą i o swojej braci,
Śni o polach mazurskich, o swojej dziewczynie,
Nie widzi wokół jasnych serdecznych, postaci.

ECHA Z AFRYKI.

W kopalniach złota, w skwarnej Afryce
O ręce do pracy trudno,
Więc przedsiębiorca zwrócił swe lice
Do Chin, gdzie rojno i ludno.

Pozbierał ludzi w gwarnym Pekinie,
Wepchnął na okręt, jak piasku—
I okręt, pełen po brzegi, płynie,
Wśród ptactwa wodnego wrzasku.

Każdy z Chińczyków o żółtej twarzy
Wie, co los srogi, niedola,
Że wróci kiedyś do Chin swych—marzy,
Że ujrzy ryżowe pola.

Wierzy, że zbierze dużo pieniędzy
I wróci wtedy, wróci czemprędzej
Z złotem, którego potrzeba.

A jeśli zginie w nużącej pracy,
To zwłoki chociaż wrócą rodacy
Do kraju, gdzie było brak chleba!...

TORPEDA.

Fale pluszczą, zaszumiały wiry,
Morze sine trwogą drżeć poczyna,
Okręt, w niebios wpatrzony szafiry,
Łono fali dziobem swym przecina.

Pod drżącemi piersiami Delfina
Szumią fale w wielkim niepokoju,
Krwawych bojów nadchodzi godzina,
Płynie okręt gotowy do boju.

Armat śpiżżem błyszczą statku biegi
Sztandar barwny w słońcu rozpostarty,
Na pokładzie żołnierzy szeregi,
Szyk formują i luzują warty.

Szum dolata z głębi fali łona,
To torpeda zdradziecko puszczona,
Bije w statku uzbrojone burty.

I wnet okręt pełen grożnej siły,
Rozłupany, zejdzie do mogiły,
W chłodzie morza, pogrąży się nurty!



CAPRI.

Na morza Śródziemnego falistej roztoczy,
Gdzie pianą białą nurtu igrają odmęty,
Widać brzeg Capri cichej, zielonej, uroczej,
A na niej sadów barwnych kobierzec rozpięty.

Nad wyspą, w słońca blasku, jasną, uśmiechniętą,
Lecą ptasząt gromady w szerokim szeregu,
A fala morska, płynąc na blizkie Sorrento,
Rozbija piany jasne o twardą pierś brzegu.

Nad morzem, gdzie rozpadlin wielkie złomy sterczą,
Snuje cień Tyberjusza w pobrukanej szacie,
Wspomina przeszłość swoją, ohydną, morderczą,
Dokoła niego świecą ciał nagich postacie.

Gdy na Capri ze zmierzchem mrok zapada szary,
Wspominam Tyberjusza dzikiego ofiary,
Na skałach, które morze wzburzone rozkrusza.

I słyszę, w morza gniewnym poświście i ryku,
Głos ludzi i przekleństwo w okropnym okrzyku,
Który ściga wciąż dotąd pamięć Tyberjusza.

WIELKIE MORZE
ZIEMIĘ PODZIELIŁO...

Wielkie morze ziemię podzieliło
Na przeróżne i odległe lądy
I od wieków patrzy i patrzyło
Na bieg życia ludów i przesądy.

W dal okręty zawożą do krajów
Wszelki postęp, nauki zdobycze,
Mądrość sztuki wszelkiej i zwyczajów
I zastępy wielkie, wojownicze.

Czy też kiedy dziw taki się stanie,
Że po morzach, wielkim oceanie,
Okręt każdy z miłością popłynie,

By pod hasłem wszechludzkiej miłości,
I dla szczęścia narodów, ludzkości,
Zawieźć dobro każdemu jedynie?

GDYBYM JA MÓGŁ...

Gdybym ja mógł, wielkie morze sine,
Cały smutek, który serce gnębi,
Rzucić w wiry twoich ciemnych głębi,
Rzucić w twoją bezmierną głębinę...

Na swej kruchej łodzi przez świat płynę,
Płynę w przestrzeń losu niezmierzoną,
Wielkie burze szarpią moje łono
I od smutków, wątpień, czarnych ginę.

Gdybym ja mógł, wielkie, sine morze,
Rzucić smutek, boleść, w twoje wiry
I, jak mewa, polecieć w szafiry,
I, jak mewa, polecieć w przestworze!

Ale, widać, na świata przestrzeni,
Nic mej doli i smutku nie zmieni,
Będę cierpiał bezmiernie do końca!

Będę burzy stawiał ciągle czoło,
Burze ciągle spotykał wokoło,
Wzdychał ciągle do ciszy i słońca!

NADZIEJA ZWODNICZA.

Poszedł rybak nad morza brzeg siny,
Ufny w cichość, co wokół zalega,
Popchnął łódkę daleko od brzega
I zarzucił sieci, hen — w głębiny!

Duma: — Zbiorę nad wieczorem sieci,
A w nich ryby najlepszego smaku...—
Serce raźnie zabiło w biedaku,
Na myśl błogą, że nakarmi dzieci!

Oh! a dziatek ma pod skromną strzechą
Hufiec cały, zdobnych lat zaraniem,
One jeno — ojcu miłowaniem,
One jeno po pracy pociecha!

Wieczór nadszedł, przyszła plonu pora,
Pokraśniały łowcy lica blade,
On tak czekał, tęsknił do wieczora;

Ciągnie sieci, wesół i ciekowy,
Ciągnie raźnie, ledwie daje radę,
A w nich... chrósty, muszle, morskie trawy...

JEŚLI CI DANO...

Jeśli ci dano w wędrówce po świecie
Przepływać przestwór bezbrzeżny, daleki,
Nie drżyj, choć mgły ci przysłonią powieki,
Choć wiatr przeciwny w twoją drogę miecie.

Póki twe serce w piersi się kołata,
Nie puszczaj sercu trwożnie z silnych dłoni,
Może horyzont piękny się odsłoni,
Może sowita czeka cię zapłata.

Bo, gdy ster puścisz z dłoni swych niebacznie,
Bo gdy brak hartu tobą władać zacznie
I duch zwątpienia wkradnie się w twoje łono,

Nie wszyscy tedy z pomocą pośpieszą,
A może klęską grożącą się cieszą
I szyderstwami zewsząd cię owioną!

NIMFY.

Gdzie skał nadbrzeżnych omszałe krawędzie
Ozłaca rankiem promień słońca złoty,
Igrają nimfy, jak białe łabędzie,
Żądne szaleństwa, igraszek pustoty.

Bezmyślnych, płochych, igrają ich roje,
Bawią się w falach zalotnie, jak dzieci,
Trefią kwiatami długie sploty swoje
I wokół zdradne rozsnuwają sieci.

Kto w sieci zdradne ich niebacznie wpada,
Temu po trzykroć: „biada, biada, biada!"
Bo z życia drogi prostej wykoleją,

Czasem przyciągną i ciałem usłużą,
A gdy zabawą, szaleństwem, się znużą,
Odepchną potem, z wierzeń się wyśmieją!

ITALJI.

Gdy w przeszłość sięgam, w dumań chwili,
W ubiegłe lata wszech narodów,
I szukam tych, co braćmi byli,
Nie szczędząc szczytnych nam dowodów,
Z piersi mej okrzyk się wyrywa:
Italia salve è evviva!

Kiedy wspominam tych, co stary
Świat, ciemny, mroczny przemieniali,
Szli naprząd, niosąc godła wiary,
Chrystusa słowa w nas wszczepiali,
Z ust mych się okrzyk wnet wyrywa:
Italia salve è evviva!

Gdy myśl ma mężów w dziejach szuka,
Tych, którzy w nasze szli granice,
A hasłem była im nauka,
Sztuka i wiedzy tajemnice,
Z piersi mej okrzyk się wyrywa:
Italia salve è evviva!

Z południa wiedza przeszczepiona,
Bujne wnet u nas żniwa dała,
Sztuka i wiedza była czczona,
Pieśń głośnem echem rozbrzmiewała,
Z piersi mej okrzyk się wyrywa:
Italia salve è evviva!

Gdy lat ubiegłych echo słyszę
I dziejów bohaterzy stają,
Naszych porywów towarzysze,
A wieki im hymn sławy grają,
Wtedy się okrzyk z ust wyrywa:
Italia salve è evviva!

Wiara i męstwo, wiedzy zgłoski,
Odległe wieki, wiek ostatni,
Równie, jak okres zygmuntowski,
Złączyły dłonie w uścisk bratni,
Przeto się okrzyk z ust wyrywa:
Italia salve è evviva!

Od lat ubiegłych w czynie, pieśni,
Trwało uczucie wciąż to samo,
Miecz Sobieskiego, dzieci Wrześni
Uczciły Roma i Bergamo,
Przeto się okrzyk z ust wyrywa:
Italia salve è evviva!

Z Polską w przyjaźni bywał doża,
Goszcząc rycerzy różnych rodów,
Do portów włoskich niosły morza
Okręty pełne polskich płodów;
Z piersi mych okrzyk się wyrywa:
Italia salve è evviva!

TY PÓJDZIESZ...

Nademną gromy huczą ponuro,
Nad tobą słońce, dziewczyno;
Ty pójdziesz jasna, ku słonku, górą,
A ja doliną!

U stóp ci złoży piękną pieśń swoją
Chór wielki ptasząt, skrzydlaty,
Dla ciebie łąki wraz się ustroją
W bielutkie kwiaty!

Na głowę twoją, dziewczęcą, złotą,
Blask padnie słońca serdeczny,
I włoży w usta, darząc pieszczotą,
Uśmiech słoneczny!

Budząc wczas w górach zorzy świtania
I kwiatki drżące radośnie,
Będzie ci szeptał słowa kochania,
Z pieśnią o wiośnie!

A mnie fatalny bieg zdarzeń pędzi,
Tęsknotą, co serce pali,
Od gór krawędzi, do skał krawędzi,
Coraz to dalej!

A mnie zawistne ścigają losy,
Smagając bólem i męką,
I kładą szrony na moje włosy,
Swą ciężką ręką.

Gromy nademną huczą ponuro,
Nad tobą słońce dziewczyno,
Ty pójdziesz jasna, ku słońcu, górą,
A ja doliną!

Ty pójdziesz ponad szemrzącą rzeką,
Kwiecia przestworzem,
A ja popłynę hen, hen, daleko,
Burzliwem morzem.

Pożegnam, płynąc, uśmiech słoneczny,
Twój czar wspaniały,
I nie wiem, czy ląd spotkam bezpieczny,
Czy twarde skały!

REZYGNACJA.

Cierpiałem i walczyłem, by płynąć wciąż dalej,
Nie dałem wypoczynku mym trudom i męce,
Dziś powierzam się cicho niosącej mnie fali,
Gdy piersi skołatane, gdy opadły ręce.

Daremnie zapytuję: czy mi los pozwoli
Lecieć z wichrem w zawody i z siłą zdwojoną;
Dziś zmęczony ustałem, mimo własnej woli,
Nie wiem, co będzie jutro, gdy zorze zapłoną,

Nie tracąc jednak wiary: jutro, jutro może,
Do przystani przepięknej zaniesie mnie morze,
I przywitam ją pieśnią z mojej piersi całej,

Lub znękany walkami i trudem zmęczony,
Jak gałęź potargana, przez wichry rzucony,
Rozbiję się w mej łodzi o twardy złom skały.

ANITA.

Na Anitę jak gdyby padły jakieś czary,
Serce smutne, los twardy niewymownie nęka,
W Neapolu katedrze święty January
Zsyła łaski na ludzi... tam ona przyklęka.

I w pokorze serdecznej przed ołtarzem błaga
O spokój dni wiosennych, złotą życia dolę,
By zniknął smutek, który serce młode smaga,
Prosi o to gorąco, znacząc krzyż na czole.

Gdy w modłach się swych rzewnych na posadzkę
[słania,
Na Anioł Pański piękny dzwon pieśni wydzwania
I spokój jakiś w duszy jej młodzieńczej nieci...

Wstaje hoża i idzie wesoła do pracy,
Do domu, nad zatoką, gdzie bracia rybacy
Szykują do połowu potargane sieci.

ŚWIĄTYNIA NA BRZEGU.

Ponad wodą cichą płynie piękny ton.
Płynie ponad wielką siną falą morza,
To pieśni wydzwania melodyjnie dzwon,
W oddali dzwonnica i świątynia Boża.

Płyną modły, płyną, płyną pieśni w dal,
Klękają w pokorze, na ziemi rybacy:
Boże daj nam siłę zwalczać prądy fal,
Daj nam pomoc swoją w podróży i pracy.

Ponad wodą płynie melodyjny ton,
Płynie ponad siną, wielką wodą morza,
To wydzwania pieśni, piękne pieśni, dzwon,
W oddali dzwonnica i świątynia Boża.

Z NADZIEJĄ.

Z nadzieją puszczaj łódź twą na ocean życia,
Chociaż niebo nad tobą szare mgły rozsnuwa,
Nie lękaj się przedwcześnie nieszczęść i rozbicia,
Wierz, że wyższa opatrzność ponad tobą czuwa.

Pruj falę z całej siły zawsze, zawsze śmiało,
„Naprzód!“ niech takie hasło głosi twa bandera,
Kto wiarę nosi w sercu i ma dłoń wytrwałą,
Ten najprędzej do celu podróży dociera,

Na cóż zda się zwątpienie, kiedy płynąć pora,
Płynąć zawsze przed siebię, zwątpienie-upiora
Precz odrzuć, ono wrogie i ciału i duszy.

Niech bandera twa w górze powiewa wesoło,
Zwyciężysz i dopłyniesz, burzom stawisz czoło,
Dłoń twoja grzbiety morskie i przeszkody skruszy.



ŻYCIE ŚWIATA.

Życie świata wciąż płynie i płynie,
Tak jak woda w wielkim oceanie,
Nic nie znikło, bez śladu nie zginie,
Tylko ciągłej ulega przemianie!

Ciągła drobnych atomów wre praca
I podlega wciąż prawom ciążenia;
To, co musi powrócić — powraca,
To, co musi się zmienić — zamienia.

To, co kryje się w bezdennej głębinie,
Jeśli musi wypłynąć — wypłynie
Na szerokie, jasne fale wody.

Życiem całem atomów i świata
Rządzą, rządzić będą wciąż przez lata
Wielkie prawa potężnej pryrody.

TAJEMNICĘ PRAGNIEŃ...

Tajemnicę pragnień moich całą
W wielkiej morskiej utopię głębinie,
By jej oko ludzkie nie ujrzało,
Niech na wieki przepadnie, zaginie.

Żądań, których nikt nie zaspokoi,
Marzeń, które nie staną się czarem,
Już nie będę nosił w piersi swojej,
Bo dla duszy będą wciąż ciężarem.

Rzucam, płynąc z nową wiarą—siłą,
To, co w życia dniach się nie spełniło,
Wielką czarę pragnień niespełnioną,

Rzucam, płynąc naprzód na przestworza,
Rzucam w wielkie, sine, fale morza,
W wielkie morskie tajemnicze łono!



POŻEGNANIE.

Rybaczko młoda i swawolna
Ku mnie, ach, ku mnie zwróć swój wzrok,
Spojrzeniem swojem jesteś zdolna
Rozproszyć burzy ciemny mrok!

Jutro, gdy zbudzi ląd świtanie,
Ruszam daleko, z blaskiem zórz,
Spójrz na mnie, spójrz na pożegnanie,
Nie będę bał się fal i burz!

Niech w dal uniosę spojrzeń czary,
Rybaczko piękna, żegnaj mnie,
Od San Stefano do Chiavari
Niema piękniejszych ocząt, nie!



ŚPIEW MŁODOŚCI.

Gdzie Kampanji czar zmysły olśniewa,
Gdzie w potokach wód Anio się pieni,
Rankiem dziewczę pieśń piękną swą śpiewa
W blasku słońca złocistych promieni.

Śpiewa o serc młodzieńczych kochaniu,
O serc smutku i wiecznej niewoli,
Śpiewa w dni swych wiosennych zaraniu
Czarnooka donna z pod Tivoli.

Śpiewaj! póki życie nie zmieni
W mrok... słonecznych i ciepłych promieni,
Pląsów w wiry dzikiej tarantelli;

Śpiewaj! póki wokół niecisz czary,
Póki ciała nie przepoją żary,
Póki życie serca nie spopieli!

KONSTANTYNOPOL.

Nad wodami sinemi trackiego Bosforu
Widnieją wielkie mury, gmachy Carogrodu,
Przyciąga oczy krasą bajeczną z pozoru,
Wieczny klucz Europy, pożądanie Wschodu.

Jak drzewa sterczą smagłe, jasne, minarety,
A kiedy na toń nieba wejdzie księżyc blady,
Srebrzą się jego blasku kopuł białych grzbiety,
W cieniu pałaców szemrzą szmaragdowe sady.

Wewnątrz pałacu smutna w swej samotnej celi,
Z twarzą, rękami—dziecka, oczyma—gazeli
Siedzi i duma, krucza, młoda odaliska;

Chciałaby stąd na Zachód lecieć chyżo ptakiem,
Życie dla niej jest szarem i ciągle jednakiem,
Lecz straży oręż u wrót tak strasznie połyska!

NIEŚCIE MNIE.

Nieście mnie w dal sine morza fale,
Nieście mnie w dal, daleko, daleko,
Twarz spokojna, ścichły moje żale,
Łza nie błyśnie pod oka powieką...

Choć pierś z burzą walczyć nie przestanie
I łódź pruje wciąż fali krawędzie,
Już nie marzę, że na oceanie
Znajdę wyspę, co mi rajem będzie.

Nieście mnie w dal sine fale morza,
Nieście mnie tam, gdzie powstaje zorza,
Nieście łódź mą nad wirów głębiną,

Gdy do celu dobić sił nie starczy
I gdy padnę, niech mnie nie obarczy
Zarzut, że to było moją winą!

RUSAŁKA.

Rusałko jasna, zwinna, hoża,
Rusałko wdzięczna, rozbawiona,
Wyjdź do mnie z toni na brzeg morza,
Ciałem swym opleć mi ramiona.

Wyjdź z toni sinej na brzeg złoty,
Gdy uczuć fale pierś podnoszą,
Wyjdź pełna marzeń i pieszczoty,
Przyjdź z pocałunkiem i rozkoszą.

Chcę słuchać serca twego drżenia,
W uścisku twoim zapomnienia,
Gdy żarem płoną usta twoje.

A może dni me smutne skrócę,
Wesołość, życia czar, powrócę,
Serce rozbite uspokoję!...

1000 GARYBALDCZYKÓW.

Z Genui z wiarą wypłynęli,
Przysięgli wrócić tylko z chwałą,
Zapał i męstwo w piersi mieli,
A morze im hymn wielki grało...

Gdy na Sycylji lądowali,
Przysięgli ujrzeć szczęścia zorze,
Wysiedli na ląd u Marsali,
A pieśń ich powtarzało morze.

I w dzień upalny i w noc chmurną,
Palermo, Reggio i Volturno,
Dały im zwycięstw aż do syta —

Okryli się wieńcami chwały,
I piersi ich okrzykiem grzmiały:
„Italia forte è unita!“

OGNIE ŚWIĘTEGO ELMA.*)

Po ciemnosinej morza fali
Wyniosły okręt płynie nocą,
Mnóstwo się ogni na nim pali,
Na masztach zdala się migocą.

Nim przyjdzie, minie z rykiem burza,
Okręt omija twarde skały
I z dali ciemnej się wynurza,
Piękny w swym blasku i wspaniały.

Na morzu wielkiem i spienionem
Rozcina fale silnem łonem,
Ażeby minąć prąd zwodniczy

Ponad wzburzoną morską falą
Ognie się cudnie świecą, palą
I w dal przepływa tajemniczy.

*) Przed burzą na masztach okrętu często pokazują się wyładowania elektryczne, zwane ogniami św. Elma.

Za utwory, tyczące się Włoch, w tej książce zawarte, autor zaszczycony został:

1) Odezwą urzędową zarządu miasta Wenecji, wysłaną przez syndyka za № 48702 roku 1902.

2) Listem profesora rzymskiego uniwersytetu, Angelo de Gubernatis, z załączeniem książki p. t. „Liriche“ i napisem: *„a Ladislao Karoli, figlio della Polonia, un figlio d'Italia“.*



Tegoż autora wyszły:

„Kraj mój ukochany“ . . . . 10 kop.
„Co czuję wobec sił przyrody“ . . . . 20 „